

Stulecie odzyskania wolności przez Polskę – nie dla Piskorskiego

28 grudnia 2018

O sprawie Mateusza Piskorskiego, więźnia politycznego PiS, od momentu jego aresztowania w maju 2016 roku, Sputnik pisze regularnie. W zasadzie jeśli chodzi o Polskę, robi to tylko Sputnik.

Polska prasa nie przejawia tym tematem większego zainteresowania. Nawet jeśli czasem coś o bezprawiu, które się wobec niego dzieje w Polsce wspomni, to są to jest to bardzo stronnice i ogranicza się do prezentacji zdania Prokuratury i Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Kiedy te służby przedstawiały po aresztowaniu Piskorskiego, że jest on szpiegiem Rosji, Chin i Iraku, polska prasa nie zadawała pytań o jakieś dowody i sama też nie próbowała nie tylko tego wyjaśniać, ale choćby poznać stanowiska drugiej strony.

Szpieg to szpieg i co tu jeszcze dodawać?

Kończący się rok to dla Polski rok, w którym obchodziliśmy 100 rocznicę odzyskania wolności, którą Rzeczpospolita na skutek zaborów jej ziem przez ościennie mocarstwa, utraciła w 1795 roku na 123 lata. Kończący się rok to również rok, w którym obecnie w Polsce rządzący przetrzymują już ponad dwa i pół roku w więzieniu, swego politycznego przeciwnika. Na razie wolności dla mających inne poglądy w Polsce nie ma.

Mateusz Piskorski jest byłym posłem partii Andrzeja Leppera „Samoobrona”. Jest też uznanym na świecie politologiem, uczestnikiem wielu międzynarodowych konferencji naukowych. Jest niestety politologiem, który ma swoje poglądy polityczne,

a nie tylko komentatorem sceny politycznej, czy wydarzeń na świecie. Jego poglądy na pewno można określić jako rozbieżne wobec tych panujących w polskim establishmencie. Jest rzecznikiem dobrych, przyjaznych i owocnych gospodarczo stosunków z naszymi wschodnimi sąsiadami. Uważa, że leży to w polskiej racji stanu. Jest też przeciwnikiem udziału Polski w agresywnych atlantyckich strukturach wojskowych i wojnach przez nie wywoływanych.

Tych „win” ma zresztą więcej. Przez lata był częstym gościem rosyjskich publicystycznych programów telewizyjnych. Był obserwatorem w wielu wyborach na terenie państw byłego Związku Radzieckiego. W 2014 roku wziął udział jako obserwator referendum jakie odbyło się na Krymie, którego to referendum Zachód nie uznaje do dziś. Od dawna był solą w oku polskich „elit”. Miarka się przebrała, gdy postanowił założyć partię polityczną, która w programie swoim miałaby właśnie te wartości.

Wolna Polska odmówiła rejestracji tej partii, mimo że formalnie istnieje w Polsce swoboda zakładania partii politycznych, posiadania poglądów politycznych i ich głoszenia. Partii nie zarejestrowano, a jej lidera prewencyjnie osadzono w więzieniu.

Areszt Mateusza Piskorskiego przez dwa lata był regularnie przedłużany co trzy miesiące przez sąd. Do dziś nie wiadomo dlaczego, ponieważ sąd nie chciał tego w żaden sensowny dla opinii publicznej sposób, uzasadnić. Za każdym razem zasłaniał się tym, że rzekomy materiał dowodowy, mający uzasadniać toczące się przeciw niemu postępowanie, jest tajny. Co znaczy tyle, że zawiera on jakieś newralgiczne dla państwa materiały, ale równie dobrze to, że wcale go nie ma.

Do opinii publicznej od czasu do czasu docierały tylko informacje o tym, że na przykład „próbował on wpływać na opinię publiczną”. W Polsce jest to formalnie dozwolone, ale w takich granicach, w których poglądy Mateusza Piskorskiego się

nie mieszczą. Po rozmowie dziennikarza Gazety Wyborczej z prokuratorem, pojawiła się w niej informacja, że Piskorski został aresztowany na miesiąc przed szczytem NATO, ponieważ zamierzał organizować związane z tym szczytem protesty. Szczyt NATO się jednak odbył i Piskorskiego nie wypuszczono. Prokuratura podała, w jednym z nielicznych swoich wynurzeń dla prasy, że Piskorski był rzekomo zaangażowany w „profanację” pomnika ukraińskiego nazisty, Stepana Bandery w ukraińskim Lwowie.

Długi czas Piskorski był całkowicie izolowany. Przebywał sam w celi i sam wychodził na spacer. Pozbawiono go niemal całkowicie kontaktu ze światem zewnętrznym.

Prokuratura uzasadniała, że dzieje się to w trosce o jego życie.

Amnesty International, czy Helsińska Fundacja Obrony Praw Człowieka, nie wykazują żadnego zainteresowania więzieniem politycznym Prawa i Sprawiedliwości. Nawet wtedy, gdy został on pod celą pobity przez pracownika służby bezpieczeństwa.

Niedługo po aresztowaniu, grupa kilkunastu posłów Parlamentu napisała list otwarty do prezydenta Andrzeja Dudy, w którym parlamentarzyści żądali jego uwolnienia.

List został przez prezydenta zignorowany, a żadne „wolne” polskie media nie były zainteresowane jego publikacją.

Gdy minął rok i wg polskiego prawa nie można było już dalej w zwykły sposób przedłużać tymczasowego aresztu, który stał się już aresztem długotrwałym, sąd powołał się na szczególną zawiłość sprawy i areszt przedłużył o kolejne miesiące. Szczególną okolicznością był chyba fakt, że po roku prowadzenia śledztwa, zaangażowaniu wielu ludzi i dziesiątków tysięcy złotych, nadal nie udało się wyprodukować przeciwko Piskorskiemu żadnych dowodów, które można by było podać do publicznej wiadomości nie narażając się na kompromitację całego wymiaru sprawiedliwości. Potrzebnych dowodów nie

dostarczyła ani CIA ani SBU.

W końcu na wniosek obrony sprawą zajęła się Komisja ds. zatrzymań arbitralnych przy ONZ. Ta zadała polskiemu rządowi wiele pytań dotyczących przetrzymywania Piskorskiego w areszcie tak długo i bez aktu oskarżenia. Rząd polski nie odpowiedział, a więc Komisja ONZ w długim piśmie, szczegółowo argumentując, zażądała od Polski natychmiastowego uwolnienia swego politycznego więźnia. Nie było o tym tak głośno w Europie jak o ustawach zmieniających w niezgodzie z polską konstytucją działanie sądów, bo i Komisja Europejska losem jakiegoś polaka się nie interesuje.

Rząd na pismo ONZ nadal nie odpowiedział.

Gdy minęły już dwa lata na stronie internetowej Prokuratury pojawił się w końcu akt oskarżenia. Prokuratura oskarża go o „sianie waśni międzynarodowych na Ukrainie”, „szpiegostwo na rzecz Chin i Rosji”, oraz o głoszenie poglądów politycznych. Mimo zakończonego śledztwa nie zmieniono środka zabezpieczającego na bardziej łagodny i Piskorski nadal przebywa w więzieniu.

W listopadzie w rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości rozpoczął się w końcu proces. Na wniosek prokuratury proces, podobnie jak całe śledztwo, też jest utajniony.

Prokuratura żądając sądenia Piskorskiego w ukryciu, z dala od obiektywów kamer i dziennikarzy, uzasadniała to tym, że „jawny proces mógłby doprowadzić do społecznych niepokojów i narazić na szwank dobre imię prokuratury”.

Sąd podzielił te argumentację i jedyne co wiadomo to to, że do tej pory na rzadko wyznaczanych i często przekładanych rozprawach, Piskorski nadal składa wyjaśnienia do tzw. „materiału dowodowego” stworzonego przez ABW i prokuraturę.

Nadal nie przesłuchano jeszcze ani jednego ze świadków

wnioskowanych przez prokuratora.

Wydaje się, że władza najchętniej przetrzymałaby aresztowanego do następnych wyborów, które odbędą się w Polsce w przyszłym roku. Maksymalnie wydłużany i ślamazarnie toczący się proces na pewno do jesieni przyszłego roku się nie zakończy.

Czy rok 2019 będzie następnym rokiem pozbawienia wolności dla polskiego dysydenta?

Jest pewna nadzieja, że tak nie będzie. Otóż na kolejnej rozprawie o przedłużenie tymczasowego aresztowania, inny sąd, który tego typu sprawy rozpatruje, wydał decyzję o ustanowieniu kaucji, po której wpłaceniu, oskarżony Mateusz Piskorski będzie mógł wyjść na wolność i odpowiadać z wolnej stopy. Kolejna z tych rozpraw, od dawna już mająca rutynowy charakter, gdyż sąd zawsze tu przyjmuje zdanie oskarżyciela, tym razem wyjątkowo odbyła się pod jego nieobecność.

Prokurator zamierza ją zaskarżyć. Ale nawet jeśli sąd podtrzyma swą decyzję o kaucji, nie ma pewności czy rodzinie Piskorskiego uda się zgromadzić na nią pieniądze. Kaucja została ustanowiona na bardzo wysokim poziomie. Piskorski nie posiada żadnego majątku. Nie posiada nawet mieszkania. Mało prawdopodobne, by był w stanie, nie pracując już od blisko trzech lat, a więc nie uzyskując żadnych dochodów, tę kwotę wpłacić.

Polskie prawo daje sędziemu w kwestii ustanowienia kaucji i jej wysokości dużą swobodę. Swoboda nie oznacza jednak całkowicie arbitralnej dowolności. Polskie prawo mówi, że sąd orzekając wysokość kaucji – powinien wziąć pod uwagę sytuację materialną takiej osoby, rozmiar wyrządzonej szkody jak i charakter popełnionego czynu. Bez wątpienia sąd nie wziął pod uwagę sytuacji materialnej oskarżonego, wyznaczając kaucję w wysokości 300 000 zł.

O tym czy Piskorski wyjdzie z aresztu i dalej będzie w swym politycznym procesie odpowiadał z wolnej stopy, będzie wiadomo

w końcu stycznia, gdy sąd rozpatrzy sprzeciw prokuratury, ale także odwołanie obrony od wysokości ustalonej kaucji. Nie wiemy też czy rodzinie uda się zebrać pieniądze by zapłacić ten okup.

W stulecie wolności Rzeczypospolitej, której kształt i system zawsze był przedmiotem gorących sporów Polaków, przykład Piskorskiego jest jawnym jej zaprzeczeniem, gdy okazuje się, że spierać można się u nas tylko o to kto ma rządzić, która koteria spośród tej samej od dziesięcioleci elity będzie u steru, ale nie to jaki to ma być kraj.

Opisana tu historia, zwłaszcza Europejczykom, może przypominać opis jakiegoś przypadku z dawnych czasów, w jakimś totalitarnym i autorytarnym państwie, albo wprost jakiejś współczesnej trzecioświatowej dyktatury. Na pewno nie państwa prawa.

Niestety, choć trudno w to uwierzyć, dzieje się to w Polsce, kraju w centrum kontynentu, uważanym do niedawna za demokratyczny i praworządny; kraju, który jest sygnatariuszem wielu umów międzynarodowych i konwencji chroniących prawa człowieka i obywatela, które coraz częściej łamie. I to tu i teraz, w roku 2018.

Autorstwo: Jarosław Augustyniak

Źródło: pl.SputnikNews.com